

Nelly Roussel

Dlaczego one chodzą do kościoła : komedia w jednym akcie

Czytanie Literatury : łódzkie studia literaturoznawcze nr 1, 293-303

2012

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Dlaczego

one chodzą do kościoła.

Komedia w jednym akcie

[przełożyła i opracowała Joanna Rażny*]

One tam chodzą, ponieważ wszystko – edukacja, jaką otrzymały, obyczaje, instytucje – czynią z tego ich obowiązek, a zwłaszcza potrzebę. To potrzeba zapelnienia pustki życiowej, którą odczuwają, ich rozczarowania, ich smutki, ich tęsknota za rozrywką, albo, przeciwnie – za spokojem i zapomnieniem, ich mgliste a niezaspokojone pragnienie piękna, wzniosłości, ideału, wszystko to razem prowadzi je do stóp ołtarzy i zgina im kolana. Dziwną lecz logiczną koleją rzeczy, religijność kobiet, będąca skutkiem dyskryminacji społecznej, jakiej doznają, jest równocześnie jej przyczyną.

Nelly Roussel

„La Libre Pensée internationale”

15 VII 1911

OSOBY

PAN BOURDIEU

PANI BOURDIEU

PANI ROSIER

Scena przedstawia jedno z tych skromnie urządzonych wnętrz, w jakich zazwyczaj mieszkają drobni urzędnicy albo co zamożniejsi robotnicy, w głównym mieście kantonu. – Po jednej stronie drzwi wchodowe, po drugiej drzwi kuchenne.

SCENA PIERWSZA

Pani Bourdieu

PANI BOURDIEU

sama

Młoda kobieta ubrana skromnie i schludnie; właśnie kończy nakrywać do stołu, spoglądając od czasu do czasu na zegar.

* Uniwersytet Łódzki, Wydział Filologiczny, Katedra Literatury i Tradycji Oświecenia.

Za dwadzieścia pierwsza!... Jakże on się spóźnia!... Moja pieczeń wyschnie na wiór; moja pyszna domowa pieczeń, przygotowana z takim staraniem! – Co niedziela to samo. Nie wiem, co oni mają tam sobie do powiedzenia; ale kiedy są razem, nie poprzestają na jednym aperitifie, ci panowie z Myśli Wolnej¹.

Słuchać pukanie do drzwi

O! Któż to puka do drzwi?...

Pani Bourdier idzie otworzyć.

A! to pani! Proszę wejść, pani Rosier.

SCENA DRUGA

Pani Bourdieu, Pani Rosier

PANI ROSIER

wchodząc

wesoła, żywotna, strojna

Dzień dobry, pani Bourdieu. Przyszłam oddać pani parasolkę i serdecznie podziękować. Moja jest nareszcie naprawiona. A nie chcę pozbawiać pani dłużej jej własnej. Dobrze mi się przysłużyła, zapewniam panią, przy tym słońcu!... I doskonale pasuje do mojej sukni, nieprawdaż?

PANI BOURDIEU

Rzeczywiście!... A pani suknia jest zachwycająca, pani Rosier. Bardzo strojnie się pani ubrała na mszę.

¹ *panowie z Myśli Wolnej* – chodzi zapewne o członków Narodowego Stowarzyszenia Wolnomyślicieli Francji, powołanego z inicjatywy Victora Charbonnela (1867–1926), księdza i redaktora tygodnika antyklerykalnego „La Raison” (1901–1914), w listopadzie 1902. Stowarzyszenie prowadziło działalność jednocześnie z Francuską Federacją Związków i Stowarzyszeń Myśli Wolnej (1890), afiliowaną z kolei w Międzynarodowej Federacji Związków i Stowarzyszeń Myśli Wolnej (1880, Bruksela). Przynależeli do niego zwolennicy rozmaitych orientacji ideowych, łączonych tradycyjnie z francuską lewicą, m.in. tzw. dreyfusiści (Alphonse Aulard), radykałowie (Ferdinand Buisson), socjaliści (Jean Allemane, Aristide Briand, Marcel Sembat), anarchiści (Sébastien Faure). Prezesem Stowarzyszenia został Ferdinand Buisson (1841–1932), mąż stanu, działacz społeczny i wybitny pedagog, profesor paryskiej Sorbony, twórca m.in. koncepcji moralności świeckiej (*laïcité*), laureat pokojowej Nagrody Nobla z 1927 roku. Funkcję honorowych przewodniczących sprawowali od roku 1903: chemik Marcellin Berthelot (1827–1907) i pisarz Anatole France (właśc. François Anatole Thibault, 1844–1924). Stowarzyszenie pod kierownictwem Buissona, przy wsparciu ze strony francuskiej Ligi Oświaty (1866) oraz Ligi Praw Człowieka (1898), toczyło aktywną kampanię na rzecz laicyzacji życia publicznego; jednym z jej owoców była ustawa o rozdziale Kościoła od państwa z 9 grudnia 1905. – Wolnomyślicielstwo – postawa ideologiczna i ruch społeczny, uznające zasadę wolności myśli nieskrepowanej dogmatami oraz liberalizmu w zakresie życia religijnego, przyjmujące za podstawę światopoglądu laicki racjonalizm filozoficzny; zrodzone w okresie oświecenia, rozpowszechnione zwłaszcza w końcu XIX i na początku XX wieku. Określenia „wolnomyśliciel” użył po raz pierwszy filozof irlandzki John Toland (1670–1722).

PANI ROSIER

Cóż pani chce? W naszym miasteczku nie ma zbyt wielu okazji, aby zadać szyku. Skoro jakaś się nadarza, trzeba z niej korzystać. — A zresztą, dziś jest święto, wielkie święto, pani Bourdieu. Ach! gdyby pani to widziała! Było mnóstwo ludzi! Prawie całe miasteczko! I ważne osoby! I kwiaty! I Dzieci Maryi² w białych welonach, sypiące obficie płatki róż na kamienne płyty posadzki!... Dawano święcony chleb — wyśmienite bułeczki maślane. — A potem jeszcze ta dama z Paryża, która śpiewała jakże cudownie! Nigdy nie słyszałam czegoś równie pięknego. — Ona będzie jeszcze śpiewała dziś po południu, na nieszporych. Musi pani tam ze mną pójść, pani Bourdieu.

PANI BOURDIEU

Och! wie pani dobrze, pani Rosier, że nie chodzę do kościoła. To niezgodne z naszymi przekonaniem. Mój mąż i ja jesteśmy niewierzący.

PANI ROSIER

Ach! ba! A cóż to ma do rzeczy?... Nie dla religii przecież chodzi się do kościoła. Chodzi się tam, aby móc się pięknie ubrać, spotkać z ludźmi, posłuchać muzyki, słowem, miło spędzić czas. W naszym miasteczku nie ma znowuż tak wielu atrakcji! Nie trzeba więc kręcić nosem na te, które się pojawiają. — W ostatnią niedzielę dawał u nas występy cyrk Fontana; było bardzo wesoło. Tamtego dnia wcale nie poszłam na nieszpory. Ale cyrk nie przyjeżdża co niedziela. — Śmiało! Proszę nie dać się długo prosić, pani Bourdieu, i pójść ze mną na nieszpory. To do niczego nie zobowiązuje, jak pani wie; absolutnie do niczego.

PANI BOURDIEU

Wiem, wiem. Ale, mimo wszystko, pani Rosier, to mi się nie podoba. Uczestniczenie w uroczystościach religijnych, kiedy nie jest się osobą wierzącą, wydaje mi się trochę... jakby to powiedzieć... żeby pani nie urazić, pani Rosier... trochę... obłudne, trochę niskie.

PANI ROSIER

Och! ależ! moja droga! po co zaraz te mocne słowa. — Bardzo dobrze, że ma pani swoje zasady, i za to szczerze ją podziwiam. Ale nie należy przesadzać.

² Dzieci Maryi — Stowarzyszenie Dzieci Maryi Niepokalanej; założone w 1837 roku przez Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo (szarytki) i Zgromadzenie Misji (lazarystów); grupowało młodzież z najuboższych środowisk — początkowo same dziewczęta — celem starannego uformowania w duchu chrześcijańskim, ze szczególnym akcentem na maryjność (pierwsza wspólnota: Beaune w Burgundii); zatwierdzone 20 VI 1847 przez papieża Piusa IX. Powstanie Stowarzyszenia było następstwem objawień maryjnych doświadczonych przez nowicjuszkę Katarzynę Labouré (1806–1876) w nocy z 18 na 19 lipca i 27 listopada 1830 w kaplicy Sióstr Miłosierdzia przy rue du Bac w Paryżu; z wydarzeniami tymi wiąże się również tradycja medalika maryjnego, wyrabianego wedle wskazówek Katarzyny i upowszechnianego od roku 1832. Medalik ten, nazwany Cudownym, stał się znakiem rozpoznawczym Stowarzyszenia (członkowie zawsze noszą go na szyi), a hasłem — wybite na nim słowa: „O Maryjo bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy”. Katarzynę Labouré kanonizowano w 1947 roku.

Wiem, że niedziele spędza pani zawsze sama i że się nudzi. Żal mi pani, ot i co. Toteż pragnę umilić jej czas odrobinę. Śmiało! proszę być gotową do wyjścia, kiedy przyjdę po nią o drugiej. – Do zobaczenia, pani Bourdieu.

PANI BOURDIEU

odprowadzając ją do drzwi

Do widzenia, pani Rosier. I dziękuję za jej dobre chęci.

Pani Rosier wychodzi.

SCENA TRZECIA

Pani Bourdieu, sama

Koniec końcem, ona jest bardzo miła, ta cała pani Rosier; trochę trzpiotka, trochę gaduła, ale pocziwa dziewczyna. I ma prawdziwy dar przekonywania.

A! teraz zobaczmy, czy wszystko jest przygotowane jak należy; czy o czymś nie zapomniałam i czy moja pieczeń nadaje się jeszcze do jedzenia.

Wchodzi do kuchni.

SCENA CZWARTA

Pani Bourdieu, Pan Bourdieu

BOURDIEU

wchodząc

Dzień dobry... (*Odkłada kapelusz na wieszak i woła*) Jesteś tam?...

PANI BOURDIEU

ukazując się w drzwiach kuchni

A! to ty? Dzień dobry. – Zaraz podaję do stołu.

Wraca do kuchni.

BOURDIEU

Co dziś na obiad?

PANI BOURDIEU

z kuchni

Pieczeń wołowa i tłuczone ziemniaki.

BOURDIEU

Doskonale! to, co lubię najbardziej; smaczny obiadek domowy w niedzielę.

– Trzeba przyznać, że twoja pieczeń nie ma sobie równych! Ślinka sama do ust cieknie!...

Siada na swoim miejscu przy stole.

Pani Bourdieu przynosi pieczeń. Bourdieu zabiera się do jej krojenia.

BOURDIEU

z irytacją

A! psiakrew! jakie suche! jakie twarde! Toż to nie jest mięso, to podeszwa!

PANI BOURDIEU

Cóż chcesz, mój drogi; spójrz, która godzina; nigdy jeszcze nie wróciłeś tak spóźniony.

BOURDIEU

Spóźniony! spóźniony!... Doprawdy!... Człowiek nie zawsze robi to, na co ma ochotę. Ale moje spóźnienie ciebie nie usprawiedliwia. Wydaje mi się, że można dopilnować, aby mięso na obiad było soczyste... zwłaszcza, kiedy nie ma się nic innego do roboty.

PANI BOURDIEU

zrezygnowana

Niech będzie! Przyznaję, znowu masz rację. — Oczywiście, nie powinnam była przyrządzać pieczeni w niedzielę; to nie jest potrawa, która może czekać. Ale tak ją lubisz! — Chcesz ziemniaki od razu?

BOURDIEU

Tak, podaj.

Pani Bourdieu idzie po półmisek z ziemniakami, przynosi go i siada do stołu. — Bourdieu nakłada potrawy sobie i żonie; potem rozpościera gazetę obok talerza i zabiera się do czytania, jedząc. — Chwila milczenia

PANI BOURDIEU

jedząc

A więc! coś nowego dziś rano?...

BOURDIEU

jedząc, z oczyma utkwionymi w gazetę

Nic..., albo raczej, nic, co by ciebie interesowało. Rozmawialiśmy o samych poważnych rzeczach.

PANI BOURDIEU

O czym?

BOURDIEU

jak wyżej

O niczym, co by ciebie interesowało, jak już powiedziałem. O polityce, ideologii; słowem, żadne tam babskie sprawy.

PANI BOURDIEU

A! (*chwila milczenia*) A! skoro już o nich wspomniałeś! Mam nowinę. Dostałam zaproszenie na ślub. Młody Meunier się żeni, w przyszłą środę, w kościele św. Piotra.

BOURDIEU

jak oparzony

W kościele? młody Meunier?... Coś podobnego, tego już za wiele! Proszę! oto jest ten, który rzekomo miał zasady! i który nie omieszkał przy każdej okazji mówić o nich wielkim głosem. Ale kiedy przychodzi słowa zamienić w czyn... koniec! Szukaj wiatru w polu!

PANI BOURDIEU

Cóż chcesz? Żeni się z panną Lemaire, dziewczyną uroczą, bardzo inteligentną, ale wychowaną w duchu religijnym.

BOURDIEU

Naturalnie! Wieczne utrapienie z tymi kobietami! Uczepiły się sukienek swoich księży tak kurczowo, że nie można w żaden sposób ich oderwać. – Ale mniejsza z tym! Nie uznaję takiego postępowania; nie, nie uznaję; to jest zdrada!

PANI BOURDIEU

Och! zdrada!... Trzeba okazać trochę zrozumienia; i wziąć pod uwagę okoliczności. Jeżeli na to przystał, to znaczy, że nie mógł zachować się inaczej.

BOURDIEU

ostro

Zawsze można zachować się inaczej. Nie żenić się, ot i tyle.

PANI BOURDIEU

Nie żenić się! Czy ty aby nie przesadzasz?!... A jeśli on kocha tę dziewczynę?...

BOURDIEU

Jeśli ją aż tak kocha, to jeszcze poważniejsza sprawa. Po tym pierwszym ustępstwie zrobi kolejne. I to może zajść za daleko.

PANI BOURDIEU

Chyba że w zamian ona zrobi ustępstwo ze swojej strony. – Mówiłam ci już, że jest bardzo inteligentna. Łatwo mu będzie ją przekonać..., jeśli tylko zechce sobie zadać ten trud, aby z nią rozmawiać.

BOURDIEU

Rozmawiać z nią... To musi być przyjemne, prowadzić dysputy filozoficzne z własną żoną!...

PANI BOURDIEU

Bardziej przyjemne, jak mi się wydaje, niż prowadzić je w kawiarni z pierwszym lepszym.

BOURDIEU

Wszystko ma swój czas. — Kiedy człowiek przychodzi do domu, chce zjeść spokojnie zupę i nie dbać o resztę. — Tak właśnie pojmuję życie rodzinne.

PANI BOURDIEU

Można pojmować je inaczej.

W trakcie całej tej rozmowy dokończyli jeść mięso i ziemniaki. Wymawiając ostatnie wyrazy, Pani Bourdieu wstaje od stołu — zabiera półmiski i talerze, i przynosi deser. Potem na powrót siada na swoim miejscu. Jedzą winogrona. — Chwila milczenia.

PANI BOURDIEU

Co masz zamiar robić dziś po południu?

BOURDIEU

Nic szczególnego. Pójdę na partyjkę, jak zwykle, do kawiarni Handlowej. — A ty?...

PANI BOURDIEU

Bardzo bym chciała zaczerpnąć trochę świeżego powietrza... Ale nie lubię wychodzić z domu sama.

BOURDIEU

Znajdziesz na pewno jakąś przyjaciółkę, jakąś sąsiadkę, która dotrzyma ci towarzystwa.

PANI BOURDIEU

A, właśnie, pani Rosier była u nas chwilę temu i pytała, czy nie poszłabym z nią na nieszpory, żeby posłuchać jakiejś damy z Paryża, która podobno bardzo pięknie śpiewa.

BOURDIEU

zdumiony

Na nieszpory?... Nie, ty śnisz?... czy kpisz?... Chyba nie wybierasz się na nieszpory?...

PANI BOURDIEU

Dlaczegoż by nie, ostatecznie?... Znasz mój pogląd na te kwestie. Wiesz, że sprawy wiary są mi najzupełniej obojętne. Ale nie widzę, co złego byłoby w tym, gdybym poszła do kościoła z przyjaciółką, jak chodzę do teatru, i posłuchała śpiewaczki, zamiast siedzieć w domu samiuteńka jak palec i się nudzić.

BOURDIEU

Nudzić się! Nudzić!... Niekoniecznie trzeba się nudzić, siedząc samej w domu. Możesz sobie znaleźć jakieś zajęcie.

PANI BOURDIEU

Ach, z pewnością! Na brak zajęć nie narzekam! Jednak tęsknię do jakiejś odmiany; chciałabym móc raz w tygodniu zostawić na boku obowiązki domowe i szycie, aby zakosztować odrobinę przyjemności i odpocząć.

BOURDIEU

Coś podobnego! Nie mam nic przeciwko temu, ażebyś korzystała z rozrywek i odpoczynku! Korzystaj do woli, ale nie w kościele. W tych sprawach, jak wiesz, jestem nieugięty. Nie życzę sobie, żeby twoja noga postąpiła w kościele. Stanowisko wiceprzewodniczącego Myśli Wolnej, które piastuję, nie pozwala na to absolutnie. Nie jestem jakimś tam Janem Meunier, co to, to nie! Dbam, aby moje czyny pozostawały w zgodzie z zasadami, które głoszę. (*Wstaje.*) Zrozumiałaś, nieprawdaż?...

PANI BOURDIEU

Tak, zrozumiałam.

Bourdieu wkłada kapelusz i kieruje się ku drzwiom.

PANI BOURDIEU

Już sobie idziesz? Tak bardzo ci się spieszy?...

BOURDIEU

Spieszysz?... Nie. Ale dlaczego chcesz, żebym został? Nic tu już po mnie.

PANI BOURDIEU

Nie chcesz mi przez chwilę dotrzymać towarzystwa?

BOURDIEU

Dotrzymać ci towarzystwa, dotrzymać ci towarzystwa... Nie mam pojęcia, co zajmującego byś znajdowała w tym, żeby patrzeć, jak przez cały dzień ziewam i się nudzę.

PANI BOURDIEU

Och! oczywiście. Skoro masz przez cały dzień ziewać i się nudzić, to nie zatrzymuję cię; będzie lepiej, jeśli sobie pójdziesz. Zatem do widzenia. I postaraj się nie spóźnić na kolację.

BOURDIEU

w progu

Do widzenia. Do wieczora. Nie martw się, wróćę o czasie.

Wychodzi.

SCENA PIĄTA

Pani Bourdieu, sama

Przez chwilę trwa nieporuszona, potem z westchnieniem

Cóż! Będę musiała jednak się z tym pogodzić! *(Idzie do stołu, aby sprzątnąć po obiedzie.)* Tak czy owak, panie Bourdieu, ma pan szczęście. Wśród żon pańskich kolegów znam takie, które nie mają tyle wyrozumiałości dla mężów zaniedbujących je w ten sposób. *(Zaczyna krzątać się koło nakryć, kiedy wzrok jej pada na gazetę, która leży rozłożona na stole; przebiega spojrzeniem kilka linijek, potem coś przykuwa nagle jej uwagę.)* O! *(Bierze gazetę do ręki.)* A to dopiero! No, no! *(Czyta na głos.)* Toast wiceprzewodniczącego Bourdieu. *(Wraca do języka mówionego.)* Ach, prawda! Chodzi o ten bankiet Myśli Wolnej, który odbył się w zeszłym tygodniu pod przewodnictwem deputowanego. *(Czyta.)* Pan Bourdieu, wyraziwszy podziękowanie w słowach pełnych wzruszenia, wznosił toast na cześć swego znakomitego przedmówcy, który przedstawił tak wspaniale cel, do jakiego dążą wolnomyśliciele, i zasady, do jakich się odwołują. *(Wraca do języka mówionego.)* Ach! zasady! sławetne zasady *(dobitnie)* którymi należy kierować się w swoich uczynkach. Zerknijmy, co też powiedział o nich deputowany. Uchodzi za bardzo dobrego mówcę. *(Zaczyna czytać półgłosem, że nie sposób nic zrozumieć; słychać tylko mamrotanie, potem milknące.)* Tak, istotnie, to piękne słowa... i myśli także piękne. *(Wraca do głośnej lektury, szeroką frazą i z naciskiem.)* Nazbyt długo słowo „Bóg” było symbolem ogniskującym wszystkie ludzkie tęsknoty. I nazbyt długo świątynie jawiły się jako jedyna ostoja przed szarzyzną i troskami dnia powszedniego. *(Odrywa oczy od gazety i powtarza z pamięci – wolno i rozmarzonym głosem.)* Jedyna ostoja przed szarzyzną i troskami dnia powszedniego!... *(Wraca do głośnej lektury, akcentując słowa wyróżnione w druku.)* My, wolnomyśliciele, chcemy wskazać szerokim rzeszom inną drogę. Trzeba, aby nasze idee, rozprzestrzeniając się, krzewiąc nieprzerwanie, przeniknęły do wszystkich środowisk, wszystkich warstw społeczeństwa. Trzeba, aby niezależnie od działań podejmowanych na forum publicznym, każdy z nas, w jego małym kółku, niczego nie narzucając, ale dyskutując, argumentując i przekonując, przyczyniał się do zwycięstwa etyki świeckiej, etyki przyszłości, opartej na poszanowaniu dla ludzkiej indywidualności i jej swobodnego rozwoju.

Trzeba wzniecić ciekawość całego naszego otoczenia dla naszych dążeń, naszych ideałów, i sprawić, aby zyskały jego sympatię, dając przykład własnym postępowaniem, nienagannym pod każdym względem... (długa i jednogłosna owacja). (*Wraca do języka mówionego.*) A pan Bourdieu, ma się rozumieć, pierwszy złożył ręce do oklasków. (*Czyta.*) I to właśnie na jej cześć, panowie, wznoszę toast, na cześć tej wspaniałej idei, tak drogiej naszym sercom, dla której zawsze będziemy gotowi do najwyższych poświęceń. (*Odkłada gazetę na stół.*) Do najwyższych poświęceń!... z wyjątkiem jednakże tego, aby niekiedy darować sobie manilę³ i aperitif. – Widać jak na dłoni, że nie jest pan z tych stron, panie deputowany. (*Słychać pukanie do drzwi*) O! ktoś puka do drzwi. Kto tam?... Proszę wejść.

SCENA SZÓSTA

Pani Bourdieu, Pani Rosier

PANI ROSIER

wchodząc

To ja, pani Bourdieu. Nie jest pani jeszcze gotowa?... Nieszpory zaczynają się o drugiej! Proszę się pospieszyć, czekam na panią.

PANI BOURDIEU

A! to pani, pani Rosier!... (*z nagłą determinacją*) Proszę o odrobinę cierpliwości; tylko odświeżę się nieco i jestem do jej usług.

KURTYNA

Summary

Nelly Roussel
translated by Joanna Raźny

Why Do They Go to Church

The translation of a one-act comedy *Pourquoi elles vont à l'église* is the first time when a work by Nelly Roussel is presented in Polish. Nelly Roussel (1878–1922) was a French free-thinker, feminist and anarchist, a representative of the 'Combat Theater' movement (*théâtre de combat*), a precursor of feminist drama the message of which – introduced in times of Third Republic – will be undertaken by emancipation movements of the 1960s and the 1970s. The first edition of the play appeared in Paris without the date of issue on the front page, around 1903. This translation was based on an issue of *Au temps de l'anarchie. Un théâtre de combat. 1880-1914. Textes choisis, établis et présentés par Jonny Ebstein, Philippe Ivernel, Monique Surel-Tupin et Sylvie Thomas; préface d'Alain Badiou. Biarritz (Pyrénées-Atlantiques): Séquier/Archimbaud, 2001. T. 1, p. 359–372. All text annotations by the translator.*

tłum. Joanna Bulska

³ *manila* – tu: rodzaj gry w karty; poprzedniczka kanasty.

Nota edytorska

Pierwodruk *Pourquoi elles vont à l'église. Comédie en un acte* ukazał się w Paryżu, bez daty wydania na stronie tytułowej, około 1903 roku. W przekładzie polskim utwór ogłaszany jest po raz pierwszy. Tłumaczenia dokonano z języka oryginału, korzystając z edycji: *Au temps de l'anarchie. Un théâtre de combat. 1880-1914. Textes choisis, établis et présentés par Jonny Ebstein, Philippe Ivernel, Monique Surel-Tupin et Sylvie Thomas; préface d'Alain Badiou.* Biarritz (Pyrénées-Atlantiques): Séquier/Archimbaud, 2001. T. 1, p. 359-372. Wszystkie uwagi komentarzowe do tekstu pochodzą od tłumaczki.